Nr. 51. We Lwowie Sroda dnia 20. Lutego 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Dobre chęci.

Lwów 19. lutego

Ferje parlamentarne już się skończyły i dzisiaj zebrała się izba poselska rady państwa po niezwykle długiej przerwie, pozostawionej z konieczności sejmom krajowym. Uwaga więc opinji politycznej w przedlitawskiej połowie monarchji austrjacko-węgierskiej, rozstrzępiona przez krótką chwilę na stolice krajów i królestw, w radzie państwa reprezentowanych, dzisiaj znowu skoncentruje się i zwrócona na Wiedeń. I istotnie stolica państwa mogłaby na to zasługiwać, bo program prac parlamentarnych, zakreślony dla rozpoczynającej się sesji wcale poważny. Wielkie prace ustawodawcze czekają wybranych reprezentantów ludów na trzeciej... — przynajmniej w programie i gdyby istotnie to wszystko stało się ustawą, co dzisiaj znajduje się w projektach, rada państwa po wsze czasy zapisałaby się chlubnie w wewnętrznej historji przedlitawskiej.

Reforma ustawy karnej, zmiana procedury cywilnej — to są przedewszystkiem sprawy, któremi zająć się ma rada państwa. Gdyby nic innego nie dokonała, jeno te dwie uchwaliła i przeprowadziła ustawy i najzaciętszy krytyk musiałby przyznać, że rada państwa czasu nie zmarnowała, że go owszem korzystnie i zbawiennie zużytkowała. Ale na tem nie wyczerpuje się jeszcze zadanie prawodawcze rady państwa. Na porządku dziennym znajduje się także reforma podatkowa, która skutkami swojemi sięga we wszystkie dziedziny życia ekonomicznego i społecznego, która ma więcej systemu i więcej sprawiedliwości wprowadzić do rozdziału ciężarów materjalnych przez ludność dźwiganych. Obok tych wielkich i doniosłych spraw pomijamy inne drobniejsze, stanowiące razem program najbliższych prac parlamentarnych.

Okazuje się z tego, że rada państwa ma właściwie przed sobą pensum wspaniałe, że gdyby się istotnie zabrała do jego urzeczywistnienia, miałaby tyle materjału do zapełnienia czasu pozostawionego jej obradom, że ani chwili nie byłoby swobodnej dla tych wszystkich jątrzących i drażliwych kwestyj, które uniemożliwiają pozytywną pracę parlamentarną. I istotnie. Organa polarzędowe, zapatrzone we wspaniały program parlamentarny w tęczowych kolorach, widzą przed sobą najbliższy okres parlamentarny, a w nim — koalicję. Gdybyśmy byli w stanie zdobyć się na wiarę, że jeśli nie cały powyżej określony program prac parlamentarnych, to przynajmniej poważna część jego, będzie urzeczywistnioną, gotowi byśmy byli przyznać, że droga, którą kroczyć zamierza koalicja, doprawdy godna uznania, że jej działalność błogosławieństwem dla ludów, pozostających pod jej panowaniem. Nie taimy się jednak z tem, że nam brak tej wiary.

Że rządu chęci w tej mierze są najszczersze, o tem ani chwilę nie wątpimy. Podejrzanemi natomiast wydawają nam się pobudki wewnętrzne, dla których gabinet księcia Windischgraetza z takiem impetem rzucił się na tak olbrzymie dzieła reformatorskie. Podejrzenie to znajduje swoje uzasadnienie przedewszystkiem w dziejach powstania koalicji, a ponadto jeden w tem, co mu było pierwszem i najważniejszem zadaniem rządu koalicyjnego. Mówimy o reformie wyborczej. Można w tej sprawie najrozmaitszych być zapatrywań, wolno nawet wątpić o tem, żali istniejąca ordynacja wyborcza największem ludów austrjackich nieszczęściem i żali prócz niej nic innego im nie dolega, wolno wreszcie nie wierzyć, że reforma wyborcza, choćby na podstawie powszechnego głosowania, sprowadzi te wszystkie błogie skutki, jakich się po niej spodziewają i jakie obiecują najrozmaitsi zbawcy ludu, ale przyznać przecież trzeba koniecznie, że koalicja dzisiejsza powstała z powodu reformy wyborczej i że reformę wyborczą miał przedewszystkiem przeprowadzić gabinet koalicyjny księcia Windischgraetza. Tego zadania rząd dotychczas nie spełnił i bynajmniej się nie zanosi na to, aby się rychło mógł z niego wywiązać. W sprawach tak doniosłych rząd bywa zazwyczaj kierownikiem opinji publicznej i większości parlamentarnej, tym razem rząd po długiem szukaniu i próbowaniu musiał przyznać, że kierunku sam znaleźć nie może, że dobrowolnie abdykuje ze swojego stanowiska i prosi o dyrektywę przez komisję wyborczą.

Oceniając sytuację z tego punktu widzenia, zrozumiemy może także, dlaczego rząd z taką skwapliwością zabrał się do olbrzymich reform ustawodawczych. Ambicja często jest jedyną sprężyną działania politycznego. I rząd księcia Windischgraetza ma ambicję. Nie mogąc urzeczywistnić swojego głównego zadania, nie będąc w stanie przeprowadzić reformy wyborczej, chciałby przynajmniej swoje istnienie i swoje imię utrwalić reformą w innych dziedzinach życia publicznego, imię księcia Windischgraetza przekazać do potomności, gdyby którykolwiek z projektów reformatorskich, stojących obecnie na porządku dziennym, stał się ustawą, chęci rządu są po temu najszczersze, chodzi tylko o to, czy one się urzeczywistnią.

Zakład dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej.

W lutym 1894 r. uchwalił sejm na wniosek posła **Goldmana** polecenie wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z radą szkolną krajową wziął pod rozwagę sprawę powołania do życia zakładu dla kształcenia kandydatów na nauczycieli religji mojżeszowej w szkołach ludowych. Zarazem polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził rokowania ze zborami izraelickiemi gmin wyznaniowych w kraju, co do ich udziału w kosztach takiego zakładu.

Zapytana przez wydział krajowy rada szkolna krajowa o opinję w tej sprawie, oświadczyła, że za najodpowiedniejszą miejscowość do założenia zakładu do którego się kształciliby nauczyciele religji mojżeszowej w szkołach ludowych, uważa Lwów, gdyż zakład taki pozostawałby w kontakcie z centralnemi władzami państwowemi i autonomicznemi kraju.

Co do sposobu urządzenia takiego zakładu, rada szkolna krajowa zauważyła, że ze względu na postanowienie krajowej ustawy z dnia 1 grudnia 1889 (Dz. u. kr. nr. 71), o ile one odnoszą się do ustanowienia i remunerowania nauczycieli religji mojżeszowej i ze względów pedagogicznych w ogóle najwłaściwszą byłoby rzeczą, ażeby warunkiem przyjęcia do zakładu było świadectwo dojrzałości, uzyskane w seminarjum nauczycielskiem.

Na uzupełnienie wykształcenia kandydatów w kierunku fachowym co do studjum biblji i języka hebrajskiego, tudzież co do znajomości przepisów rytualnych wyznania mojżeszowego, powinienby wystarczyć okres dwu — a najwięcej trzechletni.

W szczegóły tego zarządzenia rada szkolna krajowa nie mogła wchodzić, a to najprzód ze względu na specjalny charakter takiego zakładu, a powtóre, ponieważ zakład taki wychodziłby poza zakres nauczania zakładów podległych radzie szkolnej krajowej. Rada szkolna krajowa mniema przeto, że w tej mierze byłoby rzeczą pożądaną zasięgnąć z jednej strony opinji osób, mających egzamin rabinacki, uzyskany na uniwersytecie, a z drugiej strony reprezentantów uniwersytetu. Ze swej strony rada szkolna krajowa dodaje tylko tę uwagę, że niezbędną jest rzeczą, ażeby w programie nauki obok wykształcenia specjalnego kandydatów było uwzględnione należycie ogólne wyształcenie humanitarne i język wykładowy tych szkół, w których kandydaci ci mieliby w przyszłości działać. Rada szkolna kraj. mniema przeto, że program nauki powinien obejmować także naukę języka polskiego i literatury polskiej, oraz naukę historji, a to przez wszystkie lata studjum.

Od urządzenia będzie zależała i kwestja kosztów. Zakład musiałby mieć dyrektora i stosownie do długości studjów, dwóch lub trzech profesorów stałych, nie licząc pomocniczych nauczycieli do niektórych przedmiotów obieranych, jak n. p. śpiewu, który także mógłby i powinien wchodzić w program studjum.

Ponieważ dyrektorowi i profesorom wypadałoby przyznać mniej więcej takie stanowisko jakie mają nauczyciele szkół średnich, przeto wydatek roczny na płace nauczycieli i remuneracje może wynosić od 5000 do 6500 zł. Gdy się zaś doda wydatki na lokal, przybory i administrację, dojdzie wydatek roczny do 10.000 zł.

Otrzymawszy powyższą opinję, wydział krajowy odniósł się do zborów gmin izraelickich wyznaniowych większych miast w kraju, a mianowicie: we Lwowie, Krakowie, Białej, Żywcu, Tarnowie, Bochni, Rzeszowie, Jaśle, Przemyślu, Jarosławiu, Stryju, Kołomyi, Brodach, Tarnopolu, Stanisławowie, Drohobyczu i Sniatynie — z zapytaniem, czy i jaką kwotą przyczyniłyby się ewentualnie jednorazowo do kosztów urządzenia, zaś jaką roczną subwencją do kosztów utrzymania projektowanego zakładu dla kształcenia nauczycieli religji mojżeszowej. Wydział krajowy oświadczył powyższym zborom, że od ich ofiarności zależeć będą dalsze wnioski w dziale krajowego, jakie w tej mierze przedłoży sejmowi.

Równocześnie odniósł się wydział krajowy do dr. **Jecheskela Caro**, rabina lwowskiego z prośbą, aby udzielił mu swej na długoletniem doświadczeniu opartej opinji, w jaki sposób — jego zdaniem — powinien być taki zakład urządzonym, ażeby odpowiadał zamierzonemu celowi.

Stopa procentowa.

Po setkach lat, gdy nowa nastanie cywilizacja, a nasza rzeczywistość i fantazja pomięszają się gruntownie, gotowi dalecy nasi potomni, jak o kole króla Artura bajać o grupie Rotszyldów, a o czarodzieju Klingsorze bajać, że jest on właściwie personifikacją instytucji którą zwano kiedyś (a więc obecnie) stopą procentową.

Jakoż w istocie ta stopa procentowa jest największym magiem naszych czasów, działającym *n. b.* skrycie w sposób zwykły czarnoksiężnikom, dzięki czemu rezultaty jego przypisują zupełnie innym czynnikom, np. spekulacji.

Do niedawna w sferach finansowych liczono dnie wedle tego, czy dyskonta idą w górę, a kursa oczywiście spadają. Gdy ten sposób liczenia stał się nudnym, zagrożono pożyczką amerykańską. I gdy ona weszła na targ, gdy równocześnie londyńskie dyskonta prywatne zaledwie o pół procent poszły w górę, wielu zresztą bardzo rozważnych, rzucając swą strzelbinę w trawę, powiada: „Pieniądz w ogóle nigdy już nie podrożeje." Co za fałszywy, z doświadczeniem sprzeczny horoskop; nie trzeba bowiem wcale być starcem, by przypomnieć sobie pierwsze po wiedeńskim krachu czasy, gdy stopa procentowa była tak samo nędzną, jak dzisiaj, nie dlatego, jakoby za wiele krążyło pieniędzy w obiegu, jeno przeto, ponieważ nie było ich gdzie ulokować. Potem nastało lat dwadzieścia większego znowu w kołach handlowych ożywienia, w których one zbywały swój towar i pieniądz znacznie wyżej własnych kosztów.

Dla czegoż nie miałyby znowu zawitać podobne czasy? Wszakże od tego potanienia procentów, które w rezultacie jest głównie wynikiem koncentracji mienia i pracy, bardzo łatwo zarzucić pomost do dzisiejszych cen rynku pieniężnego. Wzmagające się protegowanie złota również nie jest bez „ale", pomijając już bowiem, że australskie miny bardzo trudno rozwijają się, głównie z powodu braku wody w odnośnych okolicach, należy pomnożeniu zapasów złota, przeciwstawić silny upadek wartości srebra. Wprawdzie statystycy z poważną miną zapewniają, że wyrównywa się to znacznie zwiększonem zastosowaniem srebra, zawsze jednak upadek tego artykułu do połowy wartości jest objawem bardzo poważnym. Srebrny dolar, który dawniej reprezentował dwa guldeny, dziś liczy się po 1 zł., może to nie być obojętne austrjackim także kapitalistom, nabywającym n. p. masami 3% wewnętrzną pożyczkę meksykańską jedynie dla tego, ponieważ na zakupno 1000 funt. szterlingów wystarczy mieć około 2000 zł.

Zauważyć zresztą wypada, iż stopa procentowa jest obecnie tak niską tylko w pewnych krajach, posiadających wysoką cywilizację. Kto potrafił sobie nawiązać zręcznie stosunki prywatne w Madrycie, lub Odessie, może dobre weksle kupieckie dyskontować nawet z ósmym i dziesiątym procentem. Wszakże w Wiedniu, Lipsku itd. wiele rodzin żyje wyłącznie z procentów od rosyjskich wekslów. Wprawdzie kredyt państwowy caratu przy asystencji francuskiej nie jest ani trochę gorszy od kredytu — dajmy na to — Niemiec, ale to nie ma nic do czynienia z lepszemi w Niemczech, niż w caracie, urządzeniami komunikacyjnemi, które tak silny wpływ wywierają na stosunki kupieckie. Zresztą, kupiec na Wschodzie wyobraża sobie, że musi przy sprzedaży każdego artykułu zarobić conajmniej 75%; oczywista więc, że nawzajem może on kupować pieniądze po znacznie wyższej cenie, jak kupiec na Zachodzie. Jakichże nie próbowała wysiłków Rosja, by pobić Anglję na rynku perskim! Jakoż uzyskała tyle, że wielkie koncesje, przyznane Anglikom, szach znowu cofnął, ale dwuletnich tras, których John Bull przestrzega przy zleceniach kupieckich, nie są w stanie ofiarować moskiewscy, ani petersburgscy kupcy. Wynikają zaś one jedynie z potęgi pieniężnej Londynu i sięgają zbyt daleko, Pers bowiem te same europejskie towary, które nabył z 24-miesięcznym terminem, sprzedaje z terminem 3-miesięcznym, a wyzwoloną sumę pożycza na dalsze trzy kwartały i nowe z niej wydobywa odsetki.

W Hiszpanji, gdzie kredyt państwowy mimo nieustających niebezpieczeństw wewnętrznych, znacznie się wzmocnił, procent handlowy ciągle jeszcze cierpi na drożyznę. Nic to nie pomogło, że Hiszpanja zwolna wycofała niemal zupełnie swe interieur'y, rozproszone do niedawna po wszystkich giełdach, a exterieur'ów posiada tyle, iż może stawić czoło każdemu paroli paryskiej giełdy! Bo Hiszpanja jest staroświeckim krajem, niezdolnym do całego rozwoju siły — ideału dzisiejszych jej zwolenników ceł ochronnych. Kraj, w którym kwitnie na modłę pradziadów gromadzenie złota w skarbcach rodzinnych, nie może tanio nabywać pieniędzy. Jakoż nawet komuny padają przy pożyczkach wedle naszych pojęć ofiarą lichwy, którego to losu nie uniknęła także stolica, Madryt, pomimo, że tyle w niej rezyduje firm bankierskich niemieckich i francuskich.

Chowanie złota było zresztą do niedawna zwyczajem nawet w Niemczech, gdzie jeszcze w latach potrzeby narodowej 1871/2 tyle mówiono o nadzianych dukatami pończochach szwabek. Trzeba wiele perfidji, by ów stary zwyczaj, wynikający z nieufności do wszelkich operacyj finansowych, chwalić.

Dla pieniądza dziś jeszcze olbrzymia otwiera się pole. Wszak mamy Włochy, gdzie ulokować go można bardzo korzystnie; mamy Turcję i Azję Małą, o której projekta kolejowe wodzą się za łby banki niemieckie z belgijskiemi. Turcja przedewszystkiem wymaga dużych sum, jej bowiem rozwój ekonomiczny popierają wszystkie mocarstwa przeciwne zagarnięciu państwa padyszacha przez Rosję. Wszystko przytem zorganizowano tak dokładnie, nawet zaufanie kapitalistyczne, że w istne zdumienie wprawia ten kiełkujący nowy świat operacyj finansowych na Wschodzie. I nie wiadomo, co nazwać większym momentem cywilizacyjnym: pociąg pospieszny Saloniki Ostenda, czy kolej Jeruzalem Jaffa? Bądź co bądź, tam na Wschodzie rozpościera się potężne, żyzne pole, którego dotąd nie oceniono należycie, gdzie wiele setek miljonów w krótkim stosunkowo czasie pochłoną inwestycje.

Nakoniec — żaliż nie istnieje unja, posiadająca bądź co bądź rozległe stosunki i płacąca w rezultacie nietylko swą nową złotą rentą, lecz także towarami. Zboże było tanie, a oto podrożało znowu. Wartość towaru, zawisłego naturalnie od łaski nieba, nie da się z roku na rok przewidzieć? Jeśli zmieni się bilans handlowy Stanów Zjednoczonych, co przecie najdalej do lat dwóch nastąpić musi, to ujrzymy wskrzeszone dawne stosunki kredytowe między N. Jorkiem i Londynem i odzyskamy wielki targ walutowy którego brak silnie teraz daje się odczuwać, ponieważ nosi on w swem łonie olbrzymie zapasy gotówki. Najsilniejszy ubytek wekslowego obrotu daje się uczuwać Francji, posiadającej np. obecnie o 300 milj. franków mniej w swym portfelu, niż w roku zeszłym.

Co się tyczy wymagań przemysłu, to obliczyli technicy pospołu z finansistami, że dla pokrycia potrzeb elektrotechniki, pójdzie w przeciągu najbliższych lat ośmiu okrągło miljard. A zważmy, że gaz nie daje się bynajmniej wyrugowywać elektryce; owszem wynalazki w tym zakresie mnożą się ustawicznie i zyskują coraz większe rozpowszechnienie. Wszak doszło do tego, że ogólne towarzystwo elektryczne w Berlinie postarało się o patent na gaz acetylowy, aby zakładom gazowym dostarczać taniego materjału świetlnego. Naturalnie idzie tu o miejsce, do którego elektryczność nie utorowała sobie drogi, niemniej jednak jestto bardzo charakterystyczna wielostronność, w Europie elektrotechnika nie spotrzebowała jeszcze sum bajońskich.

Z wszystkiego tego wnioskować można śmiało, że czasy, gdy pieniądz straci mnożącą swą siłę, tak dalekie jeszcze, iż niepodobna brać ich w rachubę. Przyczyny teraźniejszej abundancji są wyjątkowe i mogą pojawić się jeszcze nieraz. W każdym jednak razie targ tak wielki, jak austrjacki, dość silny, by wykupić napowrót swe efekta, ma niezawodnie prawo zapatrywać się optymistycznie na przyszłość. Kapitalizuje on wszystkie możliwe papiery dywidendowe wedle dzisiejszej stopy procentowej, a o reakcji, która nadejść musi, myśli to samo, co Klarcia Göthego o śmierci: „Skoro ona już raz nadejdzie, to zachowamy się wobec niej tak, jak będzie można."

Co prawda maksyma ta jest więcej poetyczna — niż kupiecka.

Z caratu.

Krótkotrwała historja marzeń o nadaniu konstytucji w Rosji niewesołym zakończyła się epilogiem. Dzienniki berlińskie donoszą z Petersburga: Sprawa petycji, wniesionej przez ziemstwo twerskie, która wywołała znane oświadczenie cara wobec deputacyj szlachty i ziemstw cesarstwa, nie przestaje ciągle interesować politycznych kół petersburgskich. Opowiadają, że na petycji ziemstwa twerskiego car Mikołaj II napisać miał własną ręką, co następuje: „Wszystkim marszałkom szlachty gubernji twerskiej udzielić surowego skarcenia. Deputat Radiczew, który był inicjatorem petycji, ma być na zawsze pozbawiony prawa wyborczego." Objawem niełaski carskiej było także wykluczenie znanego ekonomisty Gołowaczewa, członka ziemstwa twerskiego, od deputacji, która się miała przedstawić carowi.

* * *

Zamięszanie w zagranicznem ciele dyplomatycznem Rosji, spowodowane powołaniem hr. Szuwałowa na stanowisko jenerał-gubernatora warszawskiego, a ks. Łobanowa na posła w Berlinie — prawdopodobnie — niedługo już przyprowadzone zostanie do porządku.

Według informacji *Köln. Ztg*, ks. Łobanow w tym tygodniu wraca z Petersburga do Wiednia, ażeby wręczyć swoje listy odwołujące, po-

---

24)

HIGH-LIFE-DOKTOR.

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy.)

— Znajduję i jestem uszczęśliwiona ze względu na Skorupskich, - mówiła z werwą i bez cienia żalu. — Mają szczęście! Posagi nie duże, a tak im łatwo idzie *cette rude besogne, que de marier ses filles. — Et puis ils tombent tres bien.* Rudomin jest do pozazdroszczenia..

Hrabina uśmiechnęła się wdzięcznie, a pani Wanda ciągnęła

— Moja córka jest o wiele poważniejszą, a przecież *je suis obligée d'attendre...*

Przestrach wymalował się na obliczu hrabiny.

— I.. i... — szepnęła — panna Skorupska może się liczyć do partji...

Nastąpiło długie milczenie. Hrabina czekała, a pani Wanda, spuszczając oczy posmutniała i westchnęła szeptem i jakby z bolem.

— Porycki... *cette pauvre Rena.*

Tu, jakby żałując tych kilku słów wyrwanych, podchwyciła już innym tonem.

— Ale Skorupscy powinni by dać bal teraz.

— Nie wiem..

— Oni zawsze w tym czasie dają...

— Zdaje mi się...—bąknęła małomowna hrabina, której westchnienie pani Wandy klina widocznie wbiło w głowę.

Pani Choryńska wstała i pożegnała się. Krokiem przyspieszonym i młodym zbiegła na dół i kazała się wieźć prędko do państwa Skorupskich.

Wyglądała tryumfująca i uradowana. Nigdy krótka przestrzeń, oddzielająca mieszkanie hrabiny od mieszkania Janów, nie wydała się jej tak długą.

Zanim jeszcze lokaj zdołał zeskoczyć z kozła, gdy się ekwipaż zatrzymał, ona już sama otworzyła drzwiczki karety i biegła do przyjaciół.

Jak bomba, nie anonsując się, wpadła do salonu, gdzie zastała oboje Skorupskich, czekających już na obiad.

— Przepraszam — zawołała od drzwi — za ten napad, ale rzecz nie cierpi zwłoki. *En bonne amie,* jakkolwiek niepytana i nieproszona — ciągnęła swym ożywionym tonem — żywo się interesuję wszystkiem, co was dotyczy, a więc i Rudominem i Wilmą...

Tu odetchnęła i podchwyciła:

— Wracam od Warewskiej, która mi się tak, ale to tak dopytywała — mówiła z naciskiem na każdem słowie — czy dacie tego roku i kiedy bal, iż widzę z tego, że książę na to tylko czeka, by się oświadczyć... Bal dajecie co rok. Dajcie go i teraz. Jeśli więc.. Cóż wam szkodzi go przyspieszyć? *pourquoi faire souffrir les ardeurs du petit prince?* Do widzenia z wami! *au revoir!!*

Skorupscy chcieli ją zatrzymywać, ale pani Wanda nie mogła minuty dłużej pozostać. Zagadała się u hrabiny. Tam na nią czekał w domu obiad proszony, do którego musiała się jeszcze przebierać. Wstąpiła tylko, by im udzielić wrażenia, odniesionego z pytań Warewskiej. Mogli z niego korzystać lub nie. Ona zrobiła swoje, jako prawdziwa ich przyjaciółka.

— *Au revoir à demain!* — powtórzyła i wybiegła.

XVI.

Książę Rudomin mieszkał w hotelu Brülowskim. Obiad jadał często tamże w restauracji na dole, gdzie bywał też i Sieleń.

Dnia tego dali sobie *rendez-vous.*

Punktualnie o godzinie szóstej schodził książę z pierwszego piętra, krokiem wolnym człowieka, nie spieszącego się nigdzie i nigdy. Był to mężczyzna lat trzydziestu, blondyn, niski, o szerokiej twarzy, rudawym wąsiku i niebieskich oczach, a sympatycznym choć banalnym wyrazie.

W przedpokoiku restauracyjnym spotkał się z eleganckim Sieleniem.

— *Grrande est votre naissance, grrrande est votre exactitude* — zawołał, witając się doktor.

— To tylko — odparł książę — dowód dobrego wychowania.

Zajęli miejsca przy oddzielnym i zaledwie wystarczającym na dwie osoby, stoliku.

Po zupie i wymianie kilku pytań pobieżnej treści, zaczął książe:

— Widziałeś dzisiaj pannę Wilmę?

— Byłem tam wczoraj.

— Czy nie zauważyłeś w niej żadnej zmiany w usposobieniu co do mnie...

Sieleń się zamyślił, spuścił oczy.

— Owszem.. owszem... — bąknął po chwili — zdaje mi się, że możesz...

— Wyobraź sobie — podchwycił Rudomin z ożywieniem — iż nie mogę zdecydować się oświadczyć. To dziwna panna, dziwna od pewnego czasu, od niedawna... Jak ci nieraz mówiłem, wszystko jest ułożone między jej rodzicami a moją ciotką. Wiem, iż będę przyjęty, wiem, iż oświadczenie moje jest oczekiwane... a mimo to nie mogę się oświadczyć.

— Dla czego?

— Nie wiem. Słowa zamierają mi na ustach. Nie jestem pewny, znajdując się przy niej, przyjęcia! ha! ha! nonsens! w tych warunkach, ale mnie paraliżuje Rozumiesz to uczucie?

Doktor zapatrzony w księcia milczał. Połykał jego słowa, a wyraz jego oblicza miał cechy bajecznej przebiegłości w tej chwili.

— Rozumiem — odparł — pochodzi ono stąd, mogę ci je jako doktor, który musi być nieco psychologiem, wytłumaczyć...

— Ciekawym.

— Widocznie czujesz, iż nie dość jeszcze owładnąłeś sercem panny. Czujesz to instynktem. Gdyby małżeństwo nie było ułożonem, gdybyś nie był pewnym powodzenia, w takich warunkach nigdy byś się nie oświadczył

Wyraz oblicza księcia zdradzał rodzaj decepcji, graniczącej z przerażeniem, co spostrzegł Sieleń i podchwycił dziwnym tonem, unikając spojrzenia w oczy towarzyszowi.

— Ale w tym wypadku, rozmawiając często z panną Wilmą, obserwując was w świecie, widzę, iż już niebawem możesz bezpiecznie wynurzyć twoje uczucia. Zresztą.. także przyczyna twych wahań leży w twym charakterze. Są ludzie tak dumni, iż zdaje im się, że nie przeżyliby kosza. .

— *Voilà!* — zawołał Rudomin — jesteś nieoceniony jako przyjaciel. Wytłumaczyłeś mi objaw, który mnie niepokoił. A więc trzeba się zdecydować *le courage à deux mains.*

— Ot! *une charmante occasion...* Skorupscy dają bal...

— Czyż?

— W tych czasach... dniach raczej.

— Wybornie!

Nastała chwila milczenia. Sieleń obserwował oblicze Rudomina, zatopionego w kombinacjach. Ten, aby przerwać to badawcze wejrzenie przyjaciela, ocknął się.

— Ale *à propos* — zawołał — czy ty nic nie wiesz o dziwnym stosunku Poryckiego do Skorupskich? Będąc tam *intim* ...

Doktor się zmięszał. Nie wiedział, co odpowiedzieć, bo nie wiedział, jaka odpowiedź na podobne pytanie leżała w planach pani Wandy. Po długim namyśle, który zamaskował oddaniem się z wyjątkowym apetytem ćwiartowaniu kwiczoła, odparł:

— Nic nie wiem. Poryckiego znam...

— I ja także.

— *Un charmant homme* zdaje się.

— Mój kolega dawny... wtrącił książe.

Nastało znów milczenie, które przerwał Rudomin szeptem:

— Chciałbym wiedzieć przecież..

— Przez przyjaźń dla ciebie — podchwycił niedbale doktor — mógłbym się poinformować.

— U kogoż? — zapytał ciekawie książe.

— U pani Wandy.

— Czyż jej informacja co znaczy? Ona taka przyjaciółka Skorupskich...

— Mnie jednakże, jako także ich przyjacielowi, może zechce swoje zdanie wynurzyć. Naturalnie nie powiem, iż ciekaw jestem dla ciebie.

— Ah! *ce serait bien de savoir..*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czem bezpośrednio udała się do Berlina, aby objąć stanowisko ambasadora. Mimo to nazwisko ks. Łobanowa ciągle jest wymieniane, w charakterze przyszłego min. spraw zagranicznych. Nominacja jego ma jednak nastąpić dopiero za kilka miesięcy; przez ten czas ministerstwem zawiadywać będzie p. Szyszkin. Ambasadorem Rosji we Wiedniu zostanie prawdopodobnie książę Dołgoruki, były pełnomocnik wojskowy w Berlinie, albo hr. Osten-Sacken. Ustąpienie obecnego ambasadora w Rzymie Vlangalego, który złożony jest ciężką chorobą, jest niewątpliwe. Następcą jego ma być jenerał Richter.

* * *

W sferze zagranicznej polityki caratu mamy dziś do zanotowania charakterystyczną i nie pozbawioną pierwszej doniosłości enuncjację.

Półurzędowy *Nord* rosyjski zawiera następujący komunikat:

„Świeżo właśnie dokonane pojednanie się Cankowa z ks. Ferdynandem Koburgskim dało powód kilku pismom wiedeńskim do rozszerzania pogłoski fantastycznej, jakoby ten emigrant bułgarski otrzymał był od rosyjskiego rządu misję polityczną, a pojednanie się uzurpatora sofijskiego z Cankowem wrzekomo nastąpiło z inicjatywy i na życzenie Rosji. Ponieważ jednak Cankow nigdy nie otrzymał jakiejkolwiek misji od rządu rosyjskiego, więc też i sposób postępowania tegoż i enuncjacje są dla Rosji rzeczą obojętną. Rząd rosyjski nie zmienił swej postawy wobec stanu rzeczy w Bułgarji i wcale nie zamierza jej zmienić. Nie ma on bowiem najmniejszego powodu ni zamysłu do tego, azeby obecnego rządu bułgarskiego nie uważać już za nielegalnego, stojącego w sprzeczności ze wszystkiemi międzynarodowemi traktatami. Ponieważ tedy Rosja nie może się pogodzić z nielegalnością i naruszeniem traktatów, więc nie może być także mowy o jakiemkolwiek pojednaniu się tejże z teraźniejszym rządem Bułgarji.

Głos włościanina o przyczynach emigracji.

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, włościanina z powiatu bełzkiego, otrzymujemy szereg uwag w niezmiernie ważnej sprawie emigracji naszego ludu. Uwagi te pomieszczamy z przyjemnością nietylko dla tego, że pochodzą z najkompetentniejszej strony, ale nadto z tego powodu, że jakkolwiek w niewytwornej podane formie i może w niejednym kierunku idą za daleko — to jednak wiele w nich trafnego sądu i zdrowego na rzeczy poglądu. W przekonaniu, że czytelnicy nasi przeglądną je z równem, jak my, zainteresowaniem, pomieszczamy te uwagi w pełnej osnowie:

Zatrważający ruch emigracyjny do Brazylji ludu naszego wschodniej Galicji, objął i okolice nasze nad Bugiem, dając powód ludowi naszemu do rozmaitych okazyjek, wtłoczenia się za nowinami po jarmarkach i tłumnego gromadzenia się po karczmach. Wprawdzie ruch ten nie objawił się dotychczas w czynie, lecz w chęciach, a bywa zawsze komentowany przez indywidua, wędrujące od wsi do wsi, od karczmy do karczmy, a bające ludowi naszemu o Brazylji — jakoby była ziemią rodzącą bez uprawy i nawozu, o tych kurach, niosących się przez cały rok, o tych fasolach, masła i sera itp. rzeczach, słowem mówiąc, jako rolnika, do napisania paru słów w tej sprawie.

Gospodarując od 30 lat na kilkunastu morgowej przestrzeni o lichej glebie piaskowatej w Sielcu bełz., powiatu sokalskiego, miałem sposobność, jak to mówią, do kości i szpiku poznać ten lud. Patrząc zdrowem okiem, widzieć można z każdym rokiem znaczne zubożenie mniej zamożnej części ludu wiejskiego. Przyczyny tego szukać należy, raz w wygórowanych podatkach rządowych, powtóre jeszcze bardziej w ciężarach krajowych, najbardziej zaś gminnych, o których poniżej pomówię.

Drugą, powiedziałbym, ważniejszą przyczyną jest żenienie się najbiedniejszej warstwy ludności i tak: W naszej wiosce, liczącej 500 domów, rocznie kojarzy się od 20 do 40 małżeństw. A teraz pytam się, kto się żeni? Oto przeważnie tacy, co posiadają lub z ojcowizny biorą morg lub 2 morgi pola, albo też i biorą w tym stosunku za żoną tytułem posagu, a najczęściej zaś biorą za żoną parę wołów wartości od 50 zł. do 100 zł. i krowę wartości co najwyżej 30 zł. — W kilka dni po ślubie woły idą na jarmark, bo trzeba przecież postarać się o własną chałupę. Kiedy są już pieniądze, poczyna się wędrówka od wsi do wsi za kupnem chałupy, a raczej spróchniałej budy. No, i już jest nawet chałupa wylepiona gliną, obielona i jako tako poszyta dosyć, że na kark się nie leje. Po roku zaczyna się dopiero bieda, bo trzeba myśleć o życiu i opłaceniu podatków rządowych, powiatowych i gminnych. Taki chałupnik płaci za swoje 2 morgi i chałupę 3 do 4 zł. podatku rządowego. A teraz przejdźmy do ciężarów powiatowych i gminnych, a tych ostatnich szczególnie jest dużo.

Płaci tedy zaraz jakąś kwotę konkurencyjną, czy to na plebanję, czy na budynki parochjalne gospodarskie lub ogrodzenie, płaci na cerkiew, płaci na przybudowanie zakrystji, płaci na kancelarję gminną, płaci na pisarza, płaci na wartowników nocnych, płaci na wartowników dziennych, płaci na budynek szkolny, jeśli go nie było, albo też na restaurację i rozszerzenie istniejącego budynku szkolnego, płaci za szarwark, którego najczęściej nie odrobił — słowem co roku jest w gminie to jakaś restauracja, to coś nowego i jeśli weźmiemy w rachubę te wszystkie „płaci" — „płaci" — to robi się okrągła sumka 8 do 10 zł. (autentyczne). Pytam się każdego, znającego stosunki wiejskie, ile on zarobił i ile przyniosły mu czystego dochodu owe 4 morgi? Ze źle nie daje wielkiego dochodu, najlepszy dowód na tem, iż żydzi, u p. w naszej wiosce wcale nie posiadają ziemi, pomimo że ostatnia konskrypcja wykazała ich przeszło 120.

Nie powiem, żeby wszyscy gospodarze w całem słowa tego znaczeniu ubożeli, jakaś część doszła tu nawet do pewnego dobrobytu, są tacy co mają nawet po kilka tysięcy zaoszczędzonych pieniędzy. Ale cóż dzieje się z temi pieniędzmi? Oto butwieją po skrzyniach, bo nasz lud nie wyrobił sobie zaufania do żadnej instytucji finansowej, jest on bowiem bardzo konserwatywny. Przyczyna tego leży poniekąd i w tem, że nasze szkoły wiejskie nie odpowiadają celowi, powinny być bowiem skierowane więcej na drogi praktyczne, zawodowe. Nasz kraj jest przeważnie rolniczym, a jeszcze lata minie nim naszego rolnika do handlu, przemysłu, rzemiosła nakłonimy. Starajmy się mieć bodaj jedną szkołę gospodarczą w powiecie — miejmy w powiecie kilku nauczycieli wędrujących, że tak powiem, apostołów, a znających się teoretycznie i praktycznie na uprawie roli i gospodarstwie wiejskiem, a przez wykłady i pouczenie praktyczne w stosownej porze o uprawie roli, o nawozach, o osuszeniach gruntu, o obchodzeniu się z nabiałem — a idąc ręka w rękę z miejscowym księdzem i dworem, zawsze przychylnym ludowi, osiągniemy lepsze rezultaty i z tego się — co daj Boże! — nienawiść, jaką dzięki wpływom niesumiennych agitatorów wywierana, została w nowszych czasach między wsią a dworem i z usunięciem przyczyn ustanie także chęć szukania szczęścia za górami i morzami — ustanie emigracja.

Franciszek Just
gospodarz w Sielcu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o Fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Środa 20. lutego.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym „Dyskusja nad sprawami Towarzystwa."

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans-Gêne." Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Minister Madeyski odjechał onegdaj wieczorem z Krakowa do Wiednia. — Pani namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, wraz z córką, wyjechała dziś do Krakowa.

Nekrologja. Protonotarjusz apostolski i domowy kapelan kardynała Ledóchowskiego, kanonik Murjański zmarł w Poznaniu d. 18. bm.

Kalendarz. Środa (20.): Nicefora m. Wschód słońca o godzinie 7. minut 6. zachód o godzinie 5. minut 24.

Z fundacji, ustanowionej przez radę miejską we Lwowie z okazji jubileuszu Leona XIII. dostali po 500 koron szewc Józef Jakób i malarz Jan Krupski.

Ruch pociągów przywrócony został na linjach Czerniowce-Suczawa, Rawa ruska-Sokal, Jarosław-Rawa ruska, Krasne-Radziwiłów.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek d. 21. bm. o godz. 6½ wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego dalszy ciąg obrad nad reformą procedury cywilnej. Referować będzie profesor uniwersytetu dr. Aleksander Janowicz: „O dowodach."

Okropną zbrodnię popełniono dziś w naszem mieście w biały dzień i niemal w samem śródmieściu. Przy ulicy Garncarskiej nabył niedawno temu dom pod nr. 3 p. Kasprzykiewicz, rewident namiestnictwa, i zajął tam mieszkanie wraz z żoną na 1. piętrze. Dziś rano, kiedy wyszedł do biura, żona jego, Ludwika ze Śliwińskich, była jeszcze w łóżku. Niebawem pani K. wysłała służącą do miasta, a gdy ta powróciła, znalazła swoją panię, leżącą na łóżku, uduszoną. Głowę i szyję miała nieszczęśliwa okręconą chustką, a twarz podrapaną, co świadczyło o gwałtownym napadzie i obronie widocznej ze strony ofiary. Ciało było jeszcze ciepłe, widocznie więc stało się to na chwilę przed przybyciem służącej. Zbrodniarz działał widocznie bardzo pospiesznie, szuflady były bowiem powyciągane z komody, nieład między rzeczami; spieszył się jednak, aby ujść, gdyż zrabował tylko portmonetkę z pieniądzmi. Policja jest na tropie sprawcy i zna — jak powiadają — nazwisko zbrodniarza, nie możemy go jednak podać ze względu na poszukiwania tegoż. Morderstwo to z taką śmiałością dokonane, zrobiło w mieście wielkie wrażenie.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była — 13·5°C., najwyższa — 10·6°C., najniższa — 16·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie północny, o średniej prędkości 2.5 m/sek; średnia temperatura pozostanie około — 12 C. niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opadu nie będzie.

O aresztowaniu handlarza dziewcząt w Sanoku przynosi tamtejsza *Gazeta* bliższe szczegóły: W dniu 30. stycznia br. o godz. 11. w nocy, w chwili gdy pociąg się zatrzymał na stacji w Sanoku, na doniesienie jednego z podróżnych, że jakiś żyd uwozi młodą dziewczynę do Węgier, został Herman Markowicz z Węgier wraz z Zofją Barówną z Lutczy, przystojną blondynką lat 18 liczącą, przez pełniącego służbę policyjną przyaresztowany. Po natychmiastowem przesłuchaniu obwinionego przez inspektora policji p. Mozołowskiego wykazało się, że Barówna nie zna żyda, z którym jedzie, wie tylko, że jedzie do bardzo dobrej służby, lecz żyd ma jej bilet, więc nie wie, do której miejscowości, również nie posiada książki służebnej.

Jeden z jej krewnych miał ją namówić, by z pomienionym żydem jechała; lecz obecnie żywi doń obawę z powodu, że nie zabrał jej w dzień, lecz w nocy i pragnie wrócić do domu, na co też zezwolono, zaś Markowicza oddano sądowi.

O dziecko. W Warszawie rozegrała się temi dniami sensacyjna sprawa. W domu przy ulicy Czerniakowskiej w Warszawie mieszkali od lat kilku małżonkowie Edward i Helena Fedorowicze, ludzie stateczni i spokojni, których jedyną w życiu troską był brak dzieci. O trosce tej wiedział dobrze poinformowany stróż tegoż domu, Wincenty Kacperski. To też, gdy pewnego poranka zgłosiła się do Kacperskiego bezżenna kuzynka jego i przedstawiła mu ofiarę swojego błędu — niemowlę, prosząc błagalnie o przytułek dla dziecka, Kacperski zaproponował Fedorowiczom przyjęcie niemowlęcia za swoje. Fedorowicze chętnie zgodzili się na to, matka oddała im dziecko „na własność", zrzekając się wszelkiej do niego pretensji i dozwalając ochrzcić jako „własne". Kilku uczciwych i statecznych rzemieślników z tegoż domu przyjęło na siebie obowiązek chrzestnych rodziców i tym sposobem sporządzony został formalny akt urodzenia, a matka wróciła w okolice Mokotowa. Ku wielkiemu zmartwieniu „nowych" rodziców dziecko wkrótce, pomimo troskliwej opieki, zachorowało i umarło. W parafji, gdzie sporządzono na skutek zeznania Fedorowiczów akt zejścia, obecni byli świadkowie, którzy stwierdzili, że niemowlę po chrześcijańsku pochowane zostało. W jakiś czas potem, gdy policja zapytała matkę, gdzie dziecko podziała, ta oświadczyła z całą szczerością, że znalazła dobrych ludzi, którzy zaopiekowali się dzieckiem. Od nitki do kłębka, wszystko się wyjaśniło; akty urodzenia i zejścia, jako nielegalne, przesłane zostały do prokuratora i Fedorowicza oraz świadków obecnych przy zeznawaniu aktów: Wincentego Kacperskiego, Jana Sienkiewicza i Jakóba Rudeka oddano pod sąd. Sąd okręgowy warszawski, który sprawę tę w pierwszej instancji sądził, skazał Fedorowicza na 8 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw stanu, innych zaś obwinionych uniewinnił.

Na wyrok ten prokurator podał protest, żądając tej samej kary dla wszystkich obwinionych, Fedorowicz zaś zaapelował z prośbą o uwolnienie. W izbie sądowej prokurator protest popierał, obrońca zaś apelującego, mecenas Pepłowski, dowodził, że serca ludzkie odwrócić by się musiały od przybytków sądowych, gdyby ludzi, co poświęceniem własnem, najdroższemi rodzicielskiemi uczuciami kierowani, pozbawionemu wszystkiego niemowlęciu opieki udzielili, domowe ognisko, wolne od plamy nazwisko i jaką taką przyszłość zapewnić się starali, jakakolwiek kara dotknąć miała. W tego rodzaju wypadkach sprawiedliwość karząca nie może dla litery prawa gwałcić najświętszych uczuć ludzkości. Fedorowicze błąd popełnili, błąd z nieświadomości form prawnych płynący, wszakże działali w intencjach najczystszych i na zupełne współczucie zasługują. Izba sądowa, po krótkiej naradzie protest oddaliła, apelację przyjęła i tym sposobem wszystkich od odpowiedzialności uwolniła.

Starożytny kościół w Inowrocławiu. Rząd pruski — piszą z Poznania do *N. R.* — okazał, iż lepszym jest konserwatorem starożytnych zabytków polskich od polskich mieszkańców Inowrocławia. Istnieją w tem mieście ruiny wspaniałego niegdyś kościoła Panny Marji, który należy do najstarszych kościołów w Polsce, a którego fundamenta pochodzą jeszcze z czasów pogańskich. Obecnie pragną Polacy inowrocławscy zbudować drugi kościół, ponieważ obecny parafjalny jest za mały. Gmina kościelna zadekretowała, że nowy kościół ma być postawiony na miejscu kościoła Panny Marji, które ruiny należy usunąć. Ks. arcybiskup, któremu chodzi oczywiście o rychłe wybudowanie drugiego kościoła, folgując życzeniom mieszkańców Inowrocławia, zaprojektował, aby kościół stanął na starym cmentarzu kościoła Panny Marji, żeby z ruin zbudowaną została fasada, a wieże w dawnej wysokości stanowiły front kościoła. Minister oświaty planu tego jednak nie zatwierdził i kościoła Panny Marji, jako starożytnego zabytku sztuki ze względów archeologicznych, nie pozwolił rozwalić.

Z **Wiednia** donoszą, że znany z niedawnego procesu, b. jeneralny konsul w Nowym Jorku, dr. Antoni Pallischek, został w drodze dyscyplinarnej usunięty ze służby państwowej i pozbawiony prawa tytułowania się konsulem.

Starcie pociągów. Wiedeński pociąg osobowy kolei Północnej, wjeżdżając onegdaj na stację w Bernie morawskiem, starł się z wyruszającym właśnie pociągiem kolei państwowej. Lokomotywa, jeden wagon towarowy i jeden osobowy, zostały mocno uszkodzone. Dwie osoby ze służby kolejowej odniosły ciężkie skaleczenia. Z pasażerów nikt nie padł ofiarą.

Pod włoskiem niebem. D. 17. l m. notowano: w Tryeście 7° C. poniżej zera, w Padwie i Bolonji 9, w Parmie i Modenie 10, w Kremonie i Varese 11, w Turynie i Mirancholi 14. Jeszcze dotkliwsze mrozy panują w Sycylji.

Osobliwe życzenie noworoczne otrzymał autor *Walki motyli* Herman Sudermann, przemieszkujący obecnie w Dreźnie, gdzie się niedawno podniósł z ciężkiej słabości. Poczta przyniosła mu w dzień nowego roku mnóstwo listów z biletami wizytowemi z Berlina. Utalentowany autor roztwiera pierwszy list: „Pułkownik Schwartze" (znana postać z *Gniazda rodzinnego*), drugi „Willy Janikow" (bohater *Końca Sodomy*), trzeci: z trudnością wystylizowana gratulacja od rodziny „Heinecke" (z *Honoru*), dalej „Magda", „Kessler" i tak aż do 76 figur, stanowiących wszystkie osoby z czterech dotychczasowych dramatów Sudermanna, a każda z nich dopisywała się na litografowanym bilecie wizytowym z właściwą sobie charakterystyką. Sprawcą tego konceptu był księgarz berliński Feliks Lohmann, pierwszy nakładca głośnego dziś autora.

Nauczka dana Anglikom. Pani Adam w *Nouvelle Revue* opowiada o następującym figlu, który admirał japoński Ito wypłatał Anglikom. Po wzięciu Porth Arthur, admirał Freemantle, wraz ze swym głównym sztabem, przyszedł prosić admirała Ito o pozwolenie zwidzenia zdobytej fortecy. Japończycy żywili głęboką urazę do Anglików, którzy podczas walki tak manewrowali swoją eskadrą, aby krępować ustawicznie flotę japońską, a nawet podstępnie dawali znać flocie chińskiej o zamierzanych przeciwko niej napadach (strzelając z armat pod pozorem salw). Admirał Ito, jako zręczny polityk i człowiek uprzejmy, bardzo grzecznie przyjął gości angielskich i uczynił zadość ich życzeniu. Admirał Freenmantle wśród rozmowy prosił go o danie mu na pamiątkę jakiego trofeum zdobytego na nieprzyjacielu. Ito, z natury dowcipny i złośliwy, obiecał mu to chętnie. Jakoż żegnając Anglików, każdego z nich obdarzył — domyślcie się czem? — karabinem Remingtona, zdobytym na Chińczykach. Była to bardzo dowcipna restytucja broni, którą Anglicy sprzedali Chinom.

Pomiędzy ofiarami strasznej katastrofy na morzu Północnem znajdował się także, jak zaznacza *Westpr. Volksbl.*, szanowany powszechnie w powiecie starogardzkim, właściciel posiadłości Piotr Pomierski z Rombargu, który w końcu bawił u córki swej w Kazańcu i wybrał się teraz dla odwidzenia swych synów, którzy w Detroit posiadają wielki browar. Młodszy syn przyjechał naprzeciw ojca do Bremy i razem z nim zatonął na „Elbie." Zwłoki Piotra Pomierskiego już wydobyto z morza i pochowane zostaną w ziemi rodzinnej.

Praprababka Canroberta. Marszałkowa Canrobert, żona zmarłego bohatera, była córką kapitana Allan Ronald Macdonald, a wnuczką Flory Macdonald, dzielnej Szkotki, która w okolicznościach romantycznych ocaliła życie księciu Karolowi Edwardowi. Po porażce w Culloden, książę zmuszony był ukrywać się w jaskinach Invernets. Schronienie było niepewnem. Miss Flora Macdonald, spotkawszy przypadkowo pretendenta, wskazała mu u stóp skały chatkę wieśniaka, za którego wierność mogła ręczyć. U owego *highlandera* książę wraz z towarzyszami swymi przebył dni kilka w trwodze śmiertelnej, żywiąc się chlebem owsianym. Miss Macdonald kilkakrotnie zmieniała zbiegom miejsce kryjówki, wreszcie skłoniła księcia, aby z nią uciekł pod przebraniem służącej. Karol Edward pod nazwą Betty umknął z dzielną dziewczyną. To go ocaliło.

Obyczaje prezydentów. P. Feliks Faure jest rannym ptaszkiem. Zwykł wstawać o piątej i odrazu zabiera się do przeglądania papierów, które mu przygotowują z wieczora. Thiers wstawał także o 5½ i szedł odrazu do swego gabinetu. Marszałek Mac-Mahon wcześnie opuszczał posłanie, lecz zaczynał pracować dopiero o 7. Grévy wstawał o 10, lecz natomiast długo w nocy siadywał. Carnot miał zwyczaj wstawania o ósmej i do 10½ zajęty był w swoim gabinecie. Casimir-Perier wstawał o 7 i zaraz wychodził na przechadzkę do ogrodów pałacu Elizejskiego. Do pracy zabierał się o 9.

Wojna chińsko-japońska. Kapitulacja portu Wei-hai-wei i wyspy Linkung-tao jest już faktem dokonanym. Jak wielką zdobycz wojenną wzięli Japończycy, tego jeszcze nie wiemy. Oprócz broni i materjału wojennego, dostało im się w ręce kilka mniejszych okrętów chińskich. W porcie Wei-hai-wei znajdowało się pięć okrętów, między niemi dwa olbrzymie pancerniki: „Ting yuen" i „Cheng-yuen", każdy objętości 7.300 ton. Obydwa, wskutek ataku torpedowców japońskich, poszły na dno. Po ich utracie flota chińska liczyła już tylko 3 pancerniki i kilka łodzi działowych. Flotyla torpedowców wycieczki nocnej została napadniętą przez Japończyków i zniszczoną. Japończycy postarali się naturalnie wydobyć z wody zatopione okręty i przyprowadzić je do stanu pierwotnego. Zwiększą one flotę japońską i posłużą do dalszej kampanji. Zdobycie portu Wei-hai-wei stanowi dla nich wielką korzyść, ale zniszczenie marynarki chińskiej jest daleko donioślejszym wypadkiem. Owa jeszcze niedawno świetna flota znikła zupełnie, a najlepsze okręty eskadr.: Shangajn, Tu-tschau i Kantonu także już nie istnieją. Pozostały tylko stare krzyżowce, drewniane łodzie działowe i brygi. Jeżeli zważymy, że flota japońska, tak co do liczby, jak środków obronnych i dział, stała niżej od chińskiej, to trzeba przyznać, że się znakomicie wywiązała ze swego zadania, a dowódcy jej mieli nietylko szczęście, lecz wykazali także wiele zdolności taktycznych.

Znany jest już czytelnikom naszym bohaterski czyn admirała chińskiego, Tinga. On może jeden z dowódców armji państwa Niebieskiego rozumiał honor żołnierza. Jak lew zrazu bronił się w zatoce Wei-hai-wei przeciw Japończykom, wszystkie jednak wysiłki jego bohaterskie okazały się daremne. Kiedy mu już nic innego nie pozostawało, jak tylko oddać zwycięzcy swoje okręty, z których większa część nie byłaby zdolną wytrzymać dalszej walki, postanowił zginąć, a nie poddać się nieprzyjacielowi. Naprzód zażył trucizny, ale snać okazała się ona nie dość zabójczą dla niego, skoro niebawem znaleziono martwe ciało jenerała, wiszące na jedwabnym sznurze, który go zadusił. Równocześnie odebrał sobie życie komendant chińskich wojsk lądowych.

Ciekawe szczegóły otrzymujemy o zaprowiantowaniu armji japońskiej: „Wojska — pisze dr. Itschigaro, sztabowy lekarz japoński — cierpią bardzo od zimna. W nocy obozują na śniegu, a z brzaskiem dnia maszerują wśród mroźnego wiatru. Żołnierze, oprócz zwykłego płaszcza zimowego, mają jeszcze wełniane koszule, pończochy, halsztuki, a nawet kaptur i rękawiczki futrzane. Kulisy chińscy, używani do niesienia ciężarów, są jeszcze lepiej od żołnierzy zaopatrzeni. Wszyscy dostali buty na grubych podeszwach. Dzienna racja żywności składa się z dwóch potraw ryżu, pięciu uncyj mięsa i jarzyny. W czasie marszu zaopatrzenie nie może być zawsze regularne i żołnierze sami sobie gotują ryż, lub też śliwki pomięszane z mięsem. W czasie wielkiej akcji żołnierze otrzymują mięso trzy razy dziennie."

Bajeczki o córce Rothschilda. W *Illustrirte Wiener Extrablatt* czytamy: „Pragnę wam opowiedzieć o bajkach, które od lat wielu krążą po Wiedniu, a dotyczą tutejszego domu Rothschildów. Pewnego dnia puszczono plotkę, iż córka wiedeńskich Rothschildów posiada potrójny garb, następnie, iż jest nieuleczalnie chora. Wkrótce potem pojawiła się nowa pogłoska, że córka wiedeńskiego bogacza jest sobowtórem, który pod postacią „kobiety o trupiej głowie" straszył Wiedeń. Jak dalece pogłoski znalazły wiarę u ludzi, o tem świadczy ogromna liczba listów, nadchodzących corocznie do pałacu Rothschildów. Prawie trudno dać wiarę, o co w nich zapytują, czego żądają i co w nich zalecają. Jakiś biedak prosi

---

35)

DLA DZIECKA.

POWIEŚĆ

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy.)

— Aha!.. jest matka o burzliwej przeszłości.

— Jest matka i ojciec, którzy dla pewnych powodów — zaraz ci je wyłuszczę — postanowili rozłączyć się po zamążpójściu córki, ale do tego czasu pozostaną pod jednym dachem w pozornej zgodzie. Cały majątek jest własnością ojca, po jego stronie jest słuszność i przy nim prawdopodobnie pozostanie serce córki w chwili rozwodu jego z żoną. Matka, mówiąc otwarcie, popełniła błąd, o którym dowiedział się mąż. Zamknął jednak na to oczy, nie chcąc robić skandalu i burzyć szczęścia córki, ale nie przebaczy żonie nigdy. Oto w krótkich słowach, jak się rzecz przedstawia. Jeśli to cię nie zraża, powiem ci nazwiska osób interesowanych. W przeciwnym razie zapomnimy o tem, co ci przed chwilą mówiłem i kończmy obiad spokojnie. Twoje zdrowie!

— Twoje, mój stryju.

— Doskonałe wino! No! cóż myślisz o mojej propozycji?

— Bardzo wiele! przedewszystkiem wiem, o kim mówisz...

— Ba!

— Nie tak to trudno domyśleć się, że chodzi tu o Cesię Herbelin, którą ty, kochany stryju, bardzo się zajmujesz. Zapytywałem się nawet nieraz w duchu, czy nie masz ku temu słusznych powodów..

Hrabia Perignon zarumienił się gwałtownie, spuścił oczy, ale zaraz energicznie zaprotestował:

— Nie, nie, daję ci na to słowo honoru!

— A przecież kręciłeś się bardzo koło pięknej pani Ludwiki.

— O, to znacznie później! Zresztą było to zwykłe salonowe nadskakiwanie, bo pomyśl sam... przecież Herbelin, to mój najlepszy przyjaciel!...

— Ależ właśnie w takich razach zawsze chodzi o przyjaciela.. Nie mogę jednak nie wierzyć twojemu słowu. Przypuśćmy więc, że to tylko przez przywiązanie dla mnie przygotowałeś to małżeństwo. Czy ojciec się zgadza?

— Z radością.

— Mogę mu tylko być za to wdzięcznym, bo pan Herbelin jest zacnym człowiekiem i nadzwyczaj zdolnym technologiem.

— A przytem to przyjaciel mój od lat dziecinnych — dodał pułkownik.

— Tak, mówiliśmy już o tem z powodu jego żony. Cesię zaś znam od urodzenia, prawdziwie serce to złote.

— Przytem ładna dziewczyna..

— A nadewszystko charakter prawy i uczciwy. W dzisiejszych czasach — to nie do pogardzenia.

— Będzie miała 800.000 franków posagu...

— Wcale przyzwoity posażek.

— A ja dam ci trzydzieści tysięcy franków rocznego dochodu, zanim po mojej śmierci dostaniesz wszystko.

— O, nie mówmy o tem, mój stryju! Dzięki Bogu, zdrów jesteś, spodziewam się, że dopiero dzieci moje będą po tobie dziedziczyć — a może i to nie!

— Być może — odpowiedział śmiejąc się pułkownik. — Ale w każdym razie możesz liczyć na spadek po mnie, chociaż w czasie nieco kresłonym. Wiesz, że mam 100 000 franków rocznego dochodu i posiadłość moją Clermont.

— A ile wydajesz?...

— Cóż cię to może obchodzić?

— Tak, chciałbym wiedzieć..

— Od czterdziestu do czterdziestu pięciu pięciu tysięcy franków.

— A i tej cyfry z trudem zdaje się dosięgasz...

— Nie! Tyle wydaję przy oszczędnem życiu... Dawniej rozchody moje dochodziły do siedmdziesięciu pięciu tysięcy...

— Kobietki? co?

— Nigdy nie traciłem pieniędzy na kobiety — odrzekł żywo pułkownik. — Kochały mnie zawsze dla mnie samego.

— O, to jeszcze więcej kosztuje.

— Tak, ale przynajmniej wiemy, że nie sprzedaje się dla pieniędzy...

— Teraz więc oszczędzasz co roku 55 000 franków. Odjąwszy od tego roczną rentę, którą mnie obdarzasz, pozostaje jeszcze trzydzieści pięć do czterdziestu tysięcy.. Jeśli pożyjesz jeszcze ze trzydzieści lat, a mam nadzieję, że żyć będziesz dłużej, to podwoisz swój majątek... Ależ mój stryju, jesteś prawdziwym złotym stryjaszkiem!

— A widzisz, mówiłem ci to!

Tymczasem podano deser. Pułkownik kazał sobie przynieść czarnej kawy i doskonałe cygaro i rozpoczął funkcję trawienia.

— Cóż postanowiłeś w kwestji mojego projektu?

— Postanowiłem próbować spełnić twoje życzenie. Ale do małżeństwa potrzeba zgody dwojga osób. Nie wiem, co na to powie Cesia.

— Cesia będzie uszczęśliwioną. Wyjść za człowieka, którego się zna od dziecka, to spełnienie marzeń!

— Niekoniecznie! Stosunek taki wyradza przyjaźń, nigdy prawie miłość.

— Jeśli panna cię nie pokocha, to sam będziesz temu winien. Taki ładny chłopiec, jak ty...

— Twój portret, tylko zmniejszony!

— O, przepraszam! Byłem przystojniejszy od ciebie... Skoro Cesia dowie się, że zostałeś przyjętym przez jej ojca, będzie zaraz innem okiem na ciebie spoglądać. Nie będziesz już dla niej wesołym towarzyszem, kolegą, a staniesz się narzeczonym, kochankiem... Tylko będziesz musiał opuścić Paryż, aby się o nią starać.

— To mnie bynajmniej nie przestrasza.

— Pojedzieszdo Neuville, będziesz pracował w fabryce z ojcem, a umizgał się do córki.. Zresztą nie znudzisz się w Saint-Sauveur, jest tam doskonałe polowanie, miłe sąsiedztwo...

— Mianowicie margrabia Condottier... — przerwał Raul, patrząc znacząco na stryja.

— Nie zdaje mi się — odpowiedział pułkownik — aby miał ochotę pokazywać się w okolicy.

— Zależeć to będzie od chwilowej jego fantazji. Jestto panicz, który nie zwykł krępować się żadnemi skrupułami.

— Tak, ale w każdym razie, to człowiek dobrze wychowany.

— Ja osobiście nie mam nic przeciw niemu. Był dla mnie zawsze bardzo uprzejmym, ale są ludzie, którzy utrzymują, że to łotr wierutny.

— Mają rację, zdaje mi się. Mogę więc uprzedzić Herbelin'a o twojem przybyciu do Neuville?

— Czy to takie pilne?

— Na co masz zwlekać? Spędzisz tam kilka tygodni, a kiedy już zdecydujesz się na oświadczyny, Cesia zaś na ich przyjęcie, naciągnę białe rękawiczki i przyjadę prosić formalnie o jej rękę. Cóż, zgoda?

— Zgoda!

Wstali od stołu i przeszedłszy przez salony, które świeciły już pustkami, znaleźli się na ulicy. Czas jakiś szli w milczeniu, dopiero na bulwarze des Capucines pułkownik zapytał:

— Gdzie idziesz?

— Do teatru Varietés.

— A ja do opery. Dobranoc.

W trzy dni potem w sali jadalnej w Saint-Sauveur Herbelin odezwał się przy śniadaniu:

— Trzeba przygotować pokoje, będziemy mieli gościa.

A widząc zwrócone na siebie ciekawe spojrzenia żony i córki, dodał:

— Raul Perignon przyjeżdża do fabryki. Nie mogę pozwolić na to, aby stanął w zajeździe. Ofiarowałem mu mieszkanie u nas.

Nazwisko Perignon'a wywołało lekki rumieniec na obliczu pani Herbelin. Błysk niepokoju zamigotał w jej oczach, pytanie jakieś cisnęło się na usta, ale je powstrzymała i odpowiedziała spokojnie:

— Postaram się, aby miał wszelkie wygody.

Herbelin skinął głową na znak podziękowania i zwrócił się do córki:

— Nie jesteś niezadowoloną z przejazdu Raula, przypuszczam?

— Owszem, cieszę się bardzo, że go zobaczę. To taki miły chłopak. Ale co on będzie robił w fabryce? — zapytała z odcieniem niepokoju w głosie.

— Będzie studjował sposoby fabrykacji.

— Więc nie będzie miał stałego zajęcia?

— Nie, będzie pracował jako amator.

— Nie zabierze więc nikomu miejsca, nieprawdaż?

— Naturalnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rękę córki, przysięgając, iż przez wielką miłość i poczołowitość uczyni ją szczęśliwą. Rozmaitego rodzaju awanturnicy, hypnotyzerowie i spirytyści obiecują uzdrowić pacjentkę i dają długoletnią gwarancję. Niektórzy z nich ofiarują się przyjść osobiście, inni nadesłać środki lecznicze, nie inaczej wszakże, tylko za zaliczką. W wielu listach mieszczą się propozycje dostarczenia właścicielce „trupiej głowy" maski na twarz. Aby położyć koniec tym plotkom, ogłoszono, iż Rothschild posiada córkę zdrową, dobrze wyrosłą i z normalną głową. Panna Rothschild nie wychodzi za mąż z przyczyny usprawiedliwionej — oto liczy dopiero lat ośm."

Ofiary zimy. W nocy z piątku na sobotę spotkał żandarm, patrolujący na gościńcu koło Szlachciniec, sanie wyładowane skrzyniami, u których zaprzągnięty jeden koń był po uszy prawie zasypany śniegiem, woźnicy zaś i drugiego konia nie było. Domyślając się, że woźnica zostawiwszy sanie ratował swe życie, nie mogąc się z zasp śnieżnych wydostać ucieczką, chciał iść dalej, gdy w tem obok sań spostrzegł człowieka leżącego na śniegu. Był to żandarm, który tylko przypadkowi zawdzięcza swe ocalenie, gdyż dopiero po silnych nacieraniach śniegiem został przez swego kolegę ocuconym. Dopiero nad ranem, na wpół zmarznięci, dostali się obaj do miasta.

Mianowania. Dyrekcja skarbu zamianowała dr. Zenona Henryka Pelczara, lekarzem salinarnym w Drohobyczu i Stebniku.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbu dr. Leona Lesera, komisarzem skarbu w IX. klasie rangi, a praktykantów koncepowych: Włodzimierza Ilkowskiego i dr. Melitona Pieńczykowskiego, koncepistami skarbu w X. klasie rangi.

Namiestnik zamianował praktykanta budownictwa Adama Mozdynowicza w Stryju, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej; praktykanta budownictwa, Antoniego Gończarczyka w Nadwórnej, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Kazimierza Ciepielowskiego z Turki do Kolbuszowej, dra Zenona Frydmana ze Lwowa do Gorlic, dra Jakóba Dorożyńskiego z Borszczowa do Bóbrki, dra Jana Filewicza z Kolbuszowej do Nowego Sącza i dra Wincentego Głowińskiego z Bóbrki do Sokala, oraz asystentów sanitarnych: dra Franciszka Stokłosińskiego ze Stanisławowa do Turki, dra Henryka Nycza z Nowego Sącza do Drohobycza i dra Wiktora Borysiewicza z Sokala do Borszczowa.

Ze stacji ratunkowej. D. 18. bm. o godz. 9. wezwano pogotowie do hotelu Guttmanna na pl. Gołuchowskich. Zastano Kazimierza Michałowskiego, gefrejtra, u którego skonstatowano otrucie. Udzielono pomocy i odstawiono do szpitala wojskowego.

Tegoż dnia o g. 4. wezwano pogotowie na ul. Gródecką, gdzie zastano Johana Michała, który przy wyładowywaniu drzewa z wagonu wypadł z tegoż i złamał kość udową u lewej nogi. — Opatrzono i odstawiono do szpitala powsz.

Wieczorem o godzinie 6. zgłosiła się Anna Kargol, przejechana przez dorożkarza nr. 313 z raną płatową w okolicy lewej skroni. — Opatrzono.

Kronika brukowa. Zbiegła ze służby, skradłszy swemu chlebodawcy Dawidowi Lauferowi zimową chustkę wartości 10 zł., kucharka Agnieszka Wachniczanka.

Z szynku Izraela Segala przy ulicy Rzeźnickiej, skradł onegdajszej nocy niewiadomy sprawca paletot granatowy wartości 12 zł., 54 paczek tytoniu, paczkę papierosów „Sułtan" i kilka sztuk cygar „Kuba" — to wszystko łącznej wartości około 20 zł. Złodziej dostał się do szynkn po rozbicin kłódki u drzwi wchodowych.

Nową szulernię odkryto w domu pod l. 20 przy ulicy Smoczej w mieszkaniu niejakiej Chai Gelbowej. Do spółki szulerskiej należeli Izak Feder i Jakób Urich, czeladnicy piekarscy. Wczoraj np. ograli oni w „djabełka" niejakiego Efroima Rewicza, czeladnika malarskiego.

Sprawcę głośnego morderstwa, popełnionego niedawno w piwnicy domu przy ulicy Ormiańskiej, odkryła żandarmerja w Bilce Szlacheckiej w osobie pewnego włóczęgi, rodem z Jaryczowa. Odstawiono go już do sądu krajowego we Lwowie.

Nieostrożna jazda. Woźnica dorożki nr 313, Josel Karanta, jadąc wczoraj o godzinie pół do 6. popołudniu ulicą Karola Ludwika, potrącił skutkiem nieuwagi Annę Kargolową, zarobnicę, która też odniosła dość ciężkie uszkodzenia.

Zagadka.

W Krakowie pomyślany,
W Rzymie odlany,
W całości zbabrany,
Kto to?

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2 P. Stupnicki 2 zł.

Rozdano od dnia 10. lutego 1895 roku do dnia 17. lutego 1895 roku porcyj zupy 1704 porcyj chleba 1704

Lekcja flirtu.

— Ależ, panie, to poprostu nieprzyzwoitość, przybywać na lód bez łyżew. Co powiedziałbyś o kimś, kto na bal wybrał by się... boso?

— Na łowy bez strzelby, na wojnę bez oręża, na...

— Czy nie będzie tym „na" końca?

— Chcę tylko rzecz doprowadzić do kulminacyjnego punktu, aby módz z czystem sumieniem nazwać takiego szaleńca... warjatem.

— Pan zatem..

— Oczywiście. Uważasz pani? To się nawet rymuje... Na szczęście jednak świat nasz jest tak pięknie urządzony, że i warjaci mogą się czasem przydać.

— Na lodzie?

— Tam nawet! Kto ma wszystkie zmysły przy sobie, idzie na lód ślizgać się

— I dobrze robi.

— Warjata zaś dopiero trzeba, by na lód spieszył dla... flirtu.

— Wie pan, co? Ten może lepiej robi!

— Jestem zdumiony...

— A pańska próżność rośnie, jak na drożdżach... Pohamuj ją, szanowny przyjacielu, jeśli łaska. To przemówiła prosta ciekawość. Czy dasz pan wiarę? Ja dotąd nie znam flirtu. Jestem już cztery lata mężatką, bywam w towarzystwie, uczęszczam na bale, kręcę się po lodzie, a jednak...

— Zaprawdę, społeczeństwo nasze w upadku chyba, jeśli pani dotąd nie znalazłaś sposobności poznać flirtu.

— Jak to dobrze, że pan przyszedłeś bez łyżew. Będziesz mi przewodnikiem do tej zaklętej krainy.

— Jaki zaszczyt, co za przyjemność! Proszę więc uważać. Zaczynamy od powietrza..

— Od powietrza, ognia, wody... Wszakże tak opiewa antyfona.

— Na ogień przyjdzie później kolej, a wody także nie zabraknie. Ale grunt we flircie powietrze. Jak się pani podoba takie powietrze?

— Paradny pan jesteś. Miałeś flirtować, a bawisz się w banalność.

— Przepraszam! Przenieść banalność w stan niebanalności, to właśnie zadanie flirtu. Ja np. zagadnięty o powietrzu, wyrecytowałbym bez namysłu: Cudowne! Takie właśnie lubię... Lekkim pyłem śniegu przyprószone, drażniące zimnem, milsze mi ono od tchnienia wiosny. Wiosna dobra dla pensjonarek i poetów, lato dla hreczkosiejów, budujących na złotym kłosie zboża, jesień dla nudnych mazgajów — ale dla człowieka rozumiejącego się na subtelnem użyciu, zima najponętniejszą zastawia biesiadę.

— Nie, tego nie rozumiem. Co za rozkosz ziębnąć ustawicznie?

— Oh, wielka! Czyż bez ziębnięcia możnaby się ogrzać? Ale ogrzać się nietylko ciepłem, bijącem z pieca: ogrzać się tańcem, bujaniem na łyżwach; czasem myślą gorętszą, słowem podchwyconem, spojrzeniem pięknych oczu, a ile mężczyzn to dotyczy: widokiem tryumfów, o które się nie walczyło, szmerem podziwu, niemym hołdem uwielbienia, jeśli o paniach mowa...

— Po powietrzu, przeszedłeś pan już, widzę, do ognia; czy nie czas byłoby go przytłumić odrobiną wody — oczywiście zimnej?

— Bardzo dobrze! Całkiem w tonie flirtu... Pani jesteś pojętną uczenicą. Nie dam się jednak zbić z tropu... Wracam do powietrza...

— Teraz i ja potrafię już coś o niem powiedzieć. Lubię to zimowe powietrze, choć z innych niż pan przyczyn. Lubię je, bo śniegiem przefiltrowane, czystsze jest nawet od tchnienia wiosny; bo nie unoszą się w niem ani zwodnicze pieśni ptaszęcych minstrelów, ani gromy burzy, bo brzmi w niem tylko najwyższy wyraz harmonji — spokój.

— A kapela balowa? A pryskanie lodu pod łyżwą?

— Może dodasz pan jeszcze: A flirt? Co możnaby myśleć o spokoju, który one mogłyby zamącić?

— Ja bo przyznam się... Jaka to szkoda, że oczy pani tak spokojne...

— Po powietrzu znowu ogień?

— Ogień adoracji niewinnej, która stanowi u mężczyzny palenisko flirtu tak samo, jak płomyki kokieterji są pochodnią flirtu dla kobiety.

— O tych pochodniach, pozostawiam sąd panu; o ogniu adoracji jednak powiedzieć muszę otwarcie, że nie bardzo on grzeje. Proszę popatrzeć: dygocę z zimna. Czy zechcesz pan zawołać służącego, by mi odpiął łyżwy? A potem — odprowadzisz mnie pan do ciotki. A potem — będziesz nam pan towarzyszył — prawda? A potem wstąpisz pan do nas. Henryk serdecznie się ucieszy... Pokażę panu także moją Niusię. Słusznie już panna: trzy latka mieć będzie wkrótce. Rozkoszny bobo! Buzia jak malina, oczki jak turkusy; a co figlów, a co w niej pustoty! Niech mnie tylko rączkami obejmie, zaraz się ogrzeję.. Chodźmy.

— Służę pani... Ale jedno niech mi będzie jeszcze wolno zauważyć: na miły Bóg, kto we flircie wspomina o mężu i dzieciach? Ze mną, jako dobrym znajomym pół biedy jeszcze! Ale gdybyś to pani uczyniła wobec kogo innego, skompromitowałabyś się na całe życie!

— O, zgrozo!

— Mówię na serjo!

— A ja na serjo przyrzekam poprawę.

— I nie dopuścisz się już pani na przyszłość podobnego błędu?

— Błędu? Wszak to był flirt tylko. Ale bądź pan spokojny i poznałam go i... mam dosyć.

— Niestety! Albo ja złym jestem nauczycielem, albo pani złą uczennicą.

— Albo też... Może my oboje nie mamy sobie pod tym względem nic do zarzucenia?

St. R.

Rada miasta Lwowa.

(*Śmierć arcyksięcia Albrechta, zaproszenie na nabożeństwo. — Nadanie wolnych miejsc nauki śpiewu w „Lutni". — Otwarcie nowych ulic. — Nadanie stypendjów fundacji ś. p. Kiselki. — Dostawa obuwia i mundurów dla straży ogniowej. — Sprawa zmiany aktu fundacji ś. p. Ducheńskiego. — Nadanie prezenty na posadę katechety gr. kat. przy szkole św. Jadwigi. — Stabilizacja referenta biura statystycznego*).

(*m.*) **Lwów** dnia 18. lutego. Wice-prezydent dr. Marchwicki otworzył posiedzenie następującem przemówieniem:

„Świetna rado!

Dzisiaj o godzinie 1. zakończył w Arco życie arcyksiążę Albrecht. — Nie mam zlecenia podnosić w tej chwili ogromu straty, jaką poniosła armja austrjacka przez śmierć bohaterskiego wodza, który na różnych polach walki prowadził ją do zwycięstwa — pragnę tylko, aby w tej ciężkiej godzinie żałoby myśl nasza skupiła się około najdostojniejszej osoby ukochanego naszego monarchy i około cesarskiego domu — z którym miasto nasze dobre i złe chwile dzielić zwykło — dla tego stawiam wniosek:

„Reprezentacja miasta upoważnia prezydjum — aby udało się do namiestnika z prośbą złożenia u stóp tronu obok wiernopoddańczych uczuć — naszego najgłębszego żalu z powodu żałoby, jaka okryła dom cesarski". Rada wniosek ten uchwaliła jednogłośnie, a przemówienia wysłuchała stojąc.

Następnie zaprosił p. wiceprezydent radnych na nabożeństwo dziękczynne, które Tow. strzeleckie urządza we czwartek o godzinie 10. rano w kościele OO. Bernardynów celem uczczenia dwuwiekowej rocznicy bohaterskiej obrony Lwowa przez mieszczan i konfraternię strzelecką z pomocą wojska rzeczypospolitej pod wodzą hetmana koronnego Stanisława Jabłonowskiego przeciw nawałowi ordy tatarskiej w r. 1695.

Wieczorem tegoż dnia odbędzie się w sali ratuszowej odczyt dr. Czołowskiego zastosowany do tej rocznicy.

Wolne miejsce nauki śpiewu w towarzystwie śpiewackiem „Lutnia" nadano Marji Ardan, Michalinie Ardan, Michalinie Kulińskiej, Walentemu Kuszelnickiemu, i Zygfrydowi Golisowi.

Dr. Marjański referował sprawę nabycia realności Lewkowiczów przy pl. Gołuchowskich. Rada powzięła drugą uchwałę.

Zgodnie z wnioskami referentów pp. Cybulskiego i Gołąba uchwalono otworzyć dwie nowe ulice. Jedną od ulicy Snopkowskiej do bocznej drożyny idącej od ul. Jabłonowskich, drugą łącząca ul. Młynarską z ul. Zamarstynowską.

Stypendjum z fundacji śp. Kiselki dla chłopców nadano Wilhelmowi Krzyżanowskiemu, zaś z fundacji dla dziewcząt Julji Żukiewiczównie.

Dostawę obuwia dla miejskiej straży ogniowej oraz mundurów dla służby miejskiej, oddano na przeciąg jednego roku pp. Majerowi Engelbertowi i Bazylemu Smoleńskiemu.

W dalszym ciągu referent sekcji V. przedstawił niektóre zmiany postanowień zarysu aktu fundacji śp. Romana Ducheńskiego. Referent proponował, aby na przyszłość stypendja z tej fundacji mogli pobierać także uczniowie państwowej szkoły przemysłowej, a mianowicie ci, którzy kształcą się na rzemieślników. Wedle aktu fundacyjnego mogliby pobierać te stypendja tylko terminatorowie pozostający u majstrów.

Wnioskowi temu sprzeciwił się r. p. Michalski, a to wychodząc z tej zasady, że aktu fundacyjnego nie należy zmieniać, a tem samem nie pozbawiać stypendjów ubogich terminatorów, nie mających z nikąd pomocy. W tym samym duchu przemawiał r. p. Sembratowicz.

R. dr. Piętak przychylił się do wniosku referenta, jednakże pod tym tylko warunkiem, aby w zmienionym akcie fundacyjnym było wyraźnie zaznaczonem, że pierwszeństwo do stypendjów mają chłopcy będący w terminie, a dopiero gdyby takich kandydatów nie było, mogą otrzymać stypendja uczniowie państwowej szkoły przemysłowej.

P. Solecki wnosił, aby stypendja mogli otrzymać uczniowie szkoły przemysłowej tylko wtedy, gdyby nie było jako kandydatów terminatorów z warsztatów.

P. Rawski jako znający dokładnie wolę fundatora, z którym żył bardzo dobrze, sprzeciwił się wszelkim zmianom aktu fundacyjnego. Dr. Weigel przemawiał również przeciw zmianie, a to z tego powodu, że rada miejska nie ma prawa do zmiany woli testatora. Żądał również przedstawienia notarjalnego odpisu testamentu ś. p. Ducheńskiego, którego referent nie dostarczył. Również przeciw wnioskom referenta przemawiał r. Kordys.

Do wniosku dr. Weigla przychylił się także dr. Piętak.

Rada przychyliła się do wniosku dr. Weigla, który żądał przedstawienia notarjalnego odpisu testamentu.

O godz. 8. min. 30. zarządził p. wiceprezydent posiedzenie tajne, na którem nadano prezentę na posadę katechety gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej im. Jadwigi ks. Bazylemu Nawroekiemu, zaś dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, stabilizowano na posadzie referenta biura statystycznego miejskiego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz dwunasty „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau; jutro we czwartek po raz pierwszy „Manon Lescaut", opera w 4 aktach Puccini'ego. Występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz pp.: Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego.

„Nasza Odysseja", obraz z wychodźctwa brazylijskiego, Juljusz Turczyński, Lwów 1895." Pod tym tytułem wyszła świeżo książeczka niewielkich rozmiarów, przedstawiająca w formie powiastki dzieje naszych wychodźców do Brazylji. Barwny styl, znajomość stosunków, znakomite podchwycenie gwary ludowej — oto zalety, znamionujące wszystkie prace tego autora. „Naszą Odysseję" czyta się z wielkiem zainteresowaniem.

Ostatnie wiadomości.

Do *Gazety Kol.* donoszą z Petersburga, że nieprawdziwem jest doniesienie niektórych pism zagranicznych, jakoby po Giersie długi pozostały, a car Mikołaj je zapłacił. Car darował tylko ze swej szkatuły wdowie po Giersie kwotę znaczniejszą na koszta pogrzebu jej męża i wyznaczył pensję wdowią w kwocie 12 000 rubli.

† Arcyksiążę Albrecht.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. lutego. Wiadomość o śmierci arcyksięcia Albrechta, która tu nadeszła o godzinie 2¼ popołudniu, chociaż oczekiwana, wywarła jednak przygnębiające wrażenie.

Na wielu domach powywieszano natychmiast chorągwie żałobne.

Pisma wieczorne przyniosły odwołania mnóstwa zabaw i balów. Raut dla posłów u ks Windischgraetza również odwołany

Dodatki nadzwyczajne do pism miały szalony pokup.

Do pałacu arcyksiążęcego dążyły szeregi powozów z osobami, składającemi kondolencje

Cesarz przybywa tu dzisiaj w nocy i jednocześnie naznaczy dzień pogrzebu i ustanowi ceremonjał pogrzebania zwłok arcyksięcia. Prawdopodobnie nad konduktem żałobnym obejmie cesarz osobiście komendę.

Zapowiedziana na dzisiaj sesja izby posłów rady państwa będzie zamkniętą, zaraz po ogłoszonej przez prezydenta wiadomości o śmierci arcyksięcia Albrechta.

Mentona 19. lutego. Cesarz otrzymał wiadomość o śmierci arcyksięcia o godzinie kwadrans na 3. po południu i udał się natychmiast na dworzec, gdzie bardzo uprzejmie pożegnał się z prefektem. Wyjechał stąd o godzinie kwadrans na 4.

Wiedeń 19. lutego. O ostatnich chwilach arcyksięcia donoszą do dzienników tutejszych, co następuje: Chory spożył wczoraj rano śniadanie, składające się z dwóch jaj, poczem rozmawiał z byłym adjutantem swoim hr. Chotekiem i rzekł: „No zdaje mi się, że najgorszy okres już minął." (Nun waere Schlimmstes überstanden). Kazał także arcyksiążę telegraficznie podziękować papieżowi za przesłane mu błogosławieństwo i rozmawiał z członkami rodziny. Około godziny 10. popadł chory w stan apatyczny i skonał lekko ½2. po południu. Na kilka minut przed zgonem ocknął się chory z odrętwienia, poznał dwóch najmłodszych wnuków stojących przy łóżku, ledwie dosłyszalnym głosem szepnął do nich słów kilka i zażądał szklanki wody. W chwilę potem już nie żył.

Wiedeń 19. lutego. Testament śp. arcyksięcia Albrechta złożony jest w pałacu we Wiedniu. Otwarcie testamentu nastąpi po przybyciu cesarza.

Wiedeń 19. lutego. Arcyksiążę Albrecht zastrzegł sobie najwyraźniej na wypadek śmierci, aby nie składano żadnych wieńców i kwiatów na jego trumnie, dodając, że życzeniem jego jest, ażeby pieniądze na ten cel przeznaczone, rozdano ubogim, względnie, aby je użyto na zamówienie Mszy św. za jego duszę.

Budapeszt 19. lutego. Wszystkie dzienniki tutejsze wydały nadzwyczajne dodatki w czarnej obwódce z wiadomością o śmierci arcyksięcia i wyrażają głęboką żałobę narodu węgierskiego z powodu śmierci tego męża, sławią jego cnoty i podnoszą, jak niepowetowaną stratę poniósł dom cesarski i armja austro węgierska. Prezes gabinetu Banffy przesłał cesarzowi bardzo ciepły telegram kondolencyjny.

Berlin 19. lutego. Wczorajsze dzienniki wieczorne poświęciły serdeczne nekrologi pamięci zmarłego arcyksięcia. *Post* sławi w nim wielkiego wodza, *Kreuzzeitung* i *Vossische Zeitung* podnoszą jego zasługi około armji, jego dobroczynność i nazywają go serdecznym przyjacielem sojuszu austrjacko-niemieckiego.

* * *

Wczoraj przed południem o godz. 10. jawiła się u pana namiestnika i u ks. Windischgraetza deputacja rady miejskiej, pod przewodnictwem p. wiceprezydenta dra Marchwickiego, ażeby w myśl powziętej onegdaj uchwały rady miejskiej prosić o złożenie u stóp tronu wyrazów ubolewania i współczucia z powodu zgonu ś. p. arcyksięcia Albrechta.

* * *

Z wieży ratuszowej i z cytadeli powiewają żałobne chorągwie.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 19. lutego. (*Z izby posłów.*) Posłowie zebrali się dzisiaj nadzwyczaj licznie. Pomiędzy nimi był nowowybrany poseł ks. Fiszer.

Po kilku słowach, poświęconych wspomnieniu zmarłego wczoraj arcyksięcia Albrechta; zamknięto posiedzenie.

Następne we czwartek.

Wiedeń 19. lutego. (*Z Koła polskiego*). Koło zebrało się dzisiaj na krótkie posiedzenie, celem kondolencji z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta.

Wiedeń 19. lutego. Subkomitet komisji dla reformy wyborczej zbierze się na posiedzenie jeszcze w bieżącym tygodniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 19. lutego. Nieustająca komisja dla reformy procedury cywilnej radziła wczoraj nad giełdowemi sądami rozjemczemi i 9 głosami przeciw 6 oświadczyła się za utrzymaniem dotychczasowych sądów rozjemczych, których wyroki podlegają natychmiastowej egzekucji. — Przyjęto kompetencję tych sądów jako bezwarunkową dla kupców, w odniesieniu zaś do rolników z tem ograniczeniem, że przy zawieraniu z nimi interesów potrzebnym jest osobny kontrakt, a nie zwykła cedula.

Budapeszt 19. lutego. Według *Bud. Corr.* rozbijają się usiłowania o utworzenie fuzji o upór partji narodowej, która ze swego programu nic poświęcić nie chce.

Berlin 19. lutego. Deputacja związku agrarjuszów wręczyła cesarzowi Wilhelmowi adres z 200.000 podpisami, w którym jest mowa o złym stanie rolnictwa. Cesarz przyjął deputację bardzo łaskawie, powiedział, że zły stan rolnictwa bardzo mu leży na sercu, radził jednak rolnikom, aby się trzymali zdala od wszelkiej sensacyjnej agitacji.

Na jeneralnem zgromadzeniu związku, które się odbyło po audjencji, postawiono mimo to jak najdal j idące żądania, popierane przez ogniste mowy.

Paryż 19. lutego. W szkole kadetów w Lafleche wybuchł bunt. Bliższych szczegółów dotąd jeszcze nie ma.

Paryż 19. lutego. Ambasador włoski Tornielli wręczył wczoraj prezydentowi swoje listy uwierzytelniające. Na uroczystej audjencji powiedział, że król i rząd włożyli nań obowiązek, aby niczego nie zaniedbał, by istniejącą pomiędzy Francją a Włochami przyjaźń utrzymać w całej pełni i utwierdzić ją jeszcze.

Prezydent Faure odpowiedział również w bardzo serdecznych słowach.

Cetynja 19. lutego. Na rozkaz W. Porty uwięziono 15. naczelników albańskich, aby nareszcie zaprowadzić porządek.

Wiedeń 19. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 414·37, węg. kredyt 501·75; anglosy 183·90, landerbanki 259 —, staatsbany 398 [illegible]; lombardy 107 —; elbetale 279 —; tytoniowe 24[illegible]; alpiny 91·70, renta majowa 102·15 węg. złota 124·50; austr. koronowa 99·57, węg. koronowa — — los tureck. 73·20; uniony 329·50

Berlin 19 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 251·75 (413 73); lombardy 44·25 (107·—); węg. renta złota 1·2 49 (124 55); ruble 219 50 (133 12).

Frankfurt 19 lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa [illegible] (W nawiasie podane cyfry oznaczają równoważne kursa wiedeńskie). Kredyty 339·87 (414 25); lomb [illegible] 89 52 (106 69); renta węg. złota — — (— —), [illegible] — — (— —)

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 19. lutego godz. 2. min. 30.

Akcje kred.	414·⅞	Wied. losy	177 75
Alpiny	91·75	Akcje tyton.	241·—
Kredyty węg.	501·70	4%. Poż. kraj.	
Anglobanki	183·—	z r. 1893	97·95
Uniony	329 75	Elbethale	278 50
Ludwiki	— —	Länderbanki	259·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	124·50
Lombardy	107 25	Bankvereiny	161 20
Losy tureckie	73·20	Wspólna renta	102 15
Staatsbahny	397 75	Ruble	133·—
Czerniowieckie	313·—	100 marek niem.	60 30
Gal. obl. prop.	97 90	Napoleond'ory	9·79

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. lutego 1895.

HOTEL ŻORŻA. Z. Obertyński z Hujczy. R. Janicki z Berezowiey. A. Germann z Węgier. St. Czaykowski z Rosji. J. Peschka z Wiednia. H. Goldschmidt z Moguncji.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Ossoliński z Czortkowie. W. Vihram z Drezna. J. Zwolski z Bryńca. O. Bochus z Litwy. F. Diefenbach z Frankfurtu n. Menem.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Wózek dla chorych z ruchomą podstawą pod nogi do sprzedania. Kurkowa 5, parter, drzwi nr. 8.

Poszukuje do nabycia handlu korzennego lub mieszanego w małem mieście Galicji. Oferty pod lit. H. B. Grybów poste restante. 102

Rządca dóbr, ukończony agronom, w wieku 33 lat, z 18-letnią praktyką w jednym majątku i chlubnemi świadectwami, poszukuje z powodu stosunków familijnych każdej chwili odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia: F. M. szkowski (w Tymbarku) w Tymbarku. 97

Ogrodnik rutynowany z chlubnemi świadectwami, lat 42, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady na większych obszarach dworskich; jest zarazem pszczelnikiem. Obecnie pozostaje u JW. hr. Dzieduszyckiego w Gwoździcu. Zgłoszenia łaskawe od 1. marca pod adresem: J. B. Gwoździec. 100

Masło 5 kilowe paczki franco za 3·50. **Mięso wołowe** 1·95 wyseła M. Schor, Kadobestie (Buk.). 101

Leśnik z niższym egzaminem rządowym z pięcioletnią praktyką, obznajomiony z łowiectwem, kawaler, pragnie zmienić posadę. — „Winiarski" leśnik Nadwolica ost. p. Kałaharówka. 103

Kandydat adwokatury z egzaminem adwokackim poszukuje posady w kancelarji adwokackiej w mieście obwodowem. Zgłoszenia przyjmuje administracja „Dziennika". 99

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Cztery pokoje pierwsze piętro, ulica Grottgera l. 10, obok Franciszkańskiej. 93

Sykstuska 56a, Kraszewskiego 19a Mieszkania zaraz do wynajęcia I piętro, II. parter 5 pokoi z przynależnościami wiadomość tamże. 95

Ruch pociągów kolejowych
według zegara lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·46**	**9·36**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	**9·36**
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	**9·36**
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	**6·46**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·05**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·49**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·16**	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolungu	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Radowiec	**10·16**	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·16**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·16**	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	**10·16**	—	8·13	—	**7·11**
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	**12·46**	—
Z Bełza	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serenesu, Munkacsu, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	**12·46**	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	**9·23**	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	**8·37**	—	—

Ze Lwowa odchodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**
Do Warszawy	—	**10·46**	**5·26**	—	**7·31**
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	**7·46**	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·46**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	**7·31**
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	**7·46**	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	**7·31**
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	**10·46**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. głów.)	6·44	3·20	10·16	**10·56**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	**11·23**	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	**11·06**
Do [illegible] przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do [illegible] przez Halicz	6·51	—	—	—	**11·00**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	**11·06**
Do [illegible]	6·51	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	**11·06**
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	**6·16**	10·26	—
Do Ławocznego (Munkacsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	**6·16**	—	**7·46**
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	**7·46**
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

— Powiadam pani, co ja mam kłopotu z tym moim przyszłym zięciem! Dam mu pieniądzy przed ślubem, to się gotów nie ożenić, nie dam, to się także nie ożeni.
— W samej rzeczy, położenie bez wyjścia.

Śliczna, jak marzenie, panna Y ma bardzo liczne rodzeństwo. To też konkurentów do ożenku jak nie było, tak niema, bo majątek rodziców, podzielony na wiele części, nie obiecuje pokaźnych posagów.

— Więc pani — zapytuje kiedyś młodzian na raucie, zapatrzony w cudne oczy panny — jest jedną z sześciu sióstr?

— Tak.

— Co za szkoda — wzdycha szczerze młodzieniec — że nie mogę pani nazwać choćby.. jedną z trzech Gracyj!...

— Pani w żałobie?

— Tak.

— Ależ mąż pani umarł z pięć lat temu.

— Właśnie dlatego chcę przypomnieć światu, że aż tak długo jestem... wdową..

— Mój drogi, powiedz mi tak, otwarcie: przed godziną pożyczyłem Iksowi sto rubli, czy ja kiedy zobaczę te pieniądze?

— Hm... Iks jest uczciwy człowiek. Zresztą.. obaj jesteście młodzi

OGŁOSZENIE.
Dnia 10. marca 1895 o godzinie 4. popołudniu odbędzie się w Rudkach w sali Rady powiatowej
Walne Zgromadzenie
Towarzystwa Zaliczkowego w Rudkach
na które niniejszem członków Towarzystwa zaprasza się.
Porządek dzienny: 1214 1—
1. Zatwierdzenie rachunków za r. 1894 i rozdział zysków.
2. Wybór uzupełniającey 5 członków Rady zawiadowczej.
3. Zatwierdzenie wyboru członków Dyrekcji, a mianowicie kontrolera, zastępcy Dyrektora.
4. Wybór komisji lustracyjnej z Walnego Zgromadzenia.
5. Wnioski członków o ile były zgłoszone podług statutu.

W Rudkach, dnia 18. lutego 1895.

Rada zawiadowcza Towarzystwa Zaliczkowego w Rudkach
Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.
Mieczysław Lewicki, prezes. *Jan Chimiak,* sekretarz

Wydawca: Józef Leskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.